WTOREK Nr 58 85-05-14 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„Do Sieradza jechał wóz, rozśpiewane panny wiózł...”



„Mniam, mniam! Pyszny miodek w garncu mam!” - sceniczny miś robi apetyt widowni. Migawki z III Harcerskich Spotkań Kulturalnych Młodzieży Szkolnej w Sieradzu obejrzyj na stronie 5

CO NOWEGO W ŚLĄSKIM ZOO

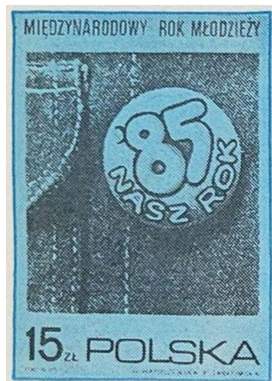
KATOWICE (Inf. wł.). Wiosenne ciepło ściąga do chorzowskiego ogrodu zoologicznego zwiedzających. Najwięcej zainteresowania wzbudza mały niedźwiadek polarny, o którym to gatunku wiadomo, że bardzo niechętnie rozmnaża się w niewoli. Obecnie poza Chorzowem, żaden z polskich ogrodów zoologicznych nie posiada młodych białych misiów, a i ten niedawno urodzony wyjedzie już wkrótce do innego, zagranicznego ZOO.

Wiosna należy do trudnych pór roku dla pracowników śląskiego zwierzyńca. Przychodzące na świat młode wymagają troskliwej opieki oraz przygotowania odpowiednich, zbliżonych do naturalnych warunków bytowania. Młode antylopy, małpy - kapucynki i mandryle, a także lamy czują się znakomicie i jak twierdzą ich opiekunowie, z każdym dniem stają się silniejsze i wspaniale przybierają na wadze.

Warto więc wybrać się na spacer do chorzowskiego ZOO w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku, by móc podziwiać nowy przychówek. Tym bardziej, że w soboty i niedziele ogród zoologiczny czynny jest aż do zmroku - a nie jak codziennie do godziny 17.

(**kk**)

NASZ ZNACZEK



(CAF). Rok 1985 ogłoszono Międzynarodowym Rokiem Młodzieży. Dla jego popularyzacji Ministerstwo Łączności 25 kwietnia wprowadziło do obiegu znaczek pocztowy o wartości nominalnej 15 złotych, opracowany przez artystki plastyczki Helenę Matuszewską i Krystynę Tarkowską. Na znaczku jest liczba „85” oraz napis „Nasz Rok” na tle granatowej tkaniny, używanej na ubrania młodzieżowe.

Majowe randki z książką

(Inf. wł.) „Uniwersus” — największa księgarnia w Polsce, mieszcząca się przy ul. Belwederskiej 20/22 w Warszawie, z okazji Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy organizuje tradycyjny kiermasz w kolejne soboty i niedziele maja. Terminy 4 i 5, 11 i 12 V mamy już za sobą, przed nami 18 i 19, 25 i 26 V oraz na dokładkę 1 i 2 VI.

Kiermasze odbywają się na powietrzu, wzdłuż ulicy Belwederskiej, w godzinach 11-17. Na stoiskach - atrakcyjne tytuły literatury pięknej i popularnonaukowej, wydawnictwa kartograficzne, płyty, kasety z nagraniami muzycznymi oraz reprodukcje i albumy (szczególnie bogato reprezentowany jest w tej dziedzinie dział wydawnictw, radzieckich).

W czasie trwania kiermaszu można zdobyć autograf ulubionego pisarza! Czynna jest też loteria książkowa z nagrodami pocieszenia.

W niedzielę 26 maja — w Dniu Działacza Kultury zorganizowane zostaną specjalne stoiska „Wydawnictw Naukowo-Technicznych”, „Książki i Wiedzy”, „Wiedzy Powszechnej”.

W razie deszczu — kiermaszu nie będzie, ale 25 V - jak w każdą ostatnią sobotę miesiąca - nawet podczas ulewy otwarte będzie wnętrze księgarni. (**gr**)

NASTĘPCA STEVENSONA

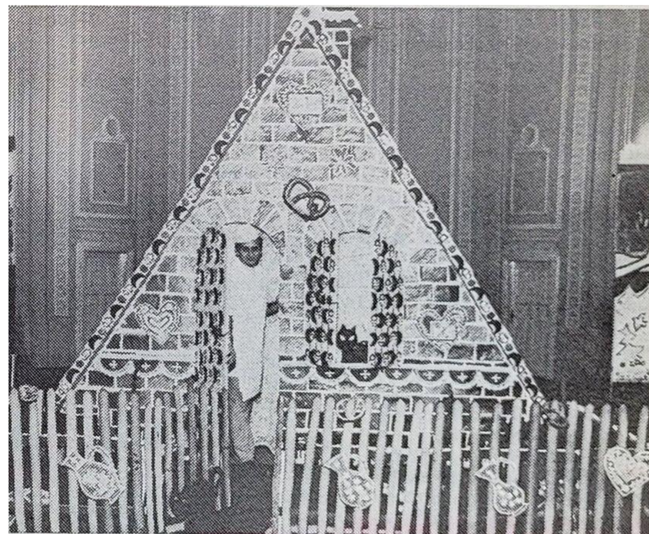
O kubańskim pięściarzu Teofilo Stevensonie mówi się, że był bokserem wszechczasów. Trzykrotny mistrz igrzysk olimpijskich rzeczywiście gromił swoich rywali w wielkim stylu. Wielokrotnie proponowano mu przejście na zawodowstwo (a więc i pieniądze), jednak do końca kariery pozostał amatorem. Znawcy boksu twierdzą, że Stevenson byłby równie skuteczny także w gronie profesjonalistów. Po odłożeniu przez niego rękawic uważano, że dużo jeszcze upłynie czasu, zanim znajdzie się tej klasy pięściarz...

Ale oto pojawił się zaledwie 17-letni Felix Savon. i on zostanie chyba następcą Stevensona. Młody Kubańczyk przypomina swego sławnego poprzednika nie tylko sylwetką i techniką walki. Jego skuteczność jest również godna uwagi. Niedawno pokonał ubiegłorocznego Zwycięzcę Turnieju Przyjaźni, doskonałego Hermenegildo Baeza. Savon występował udanie również na ringach zagranicznych. Nic więc dziwnego, że jest głównym kandydatem do tytułu mistrza świata juniorów (mistrzostwa tę odbędą się we wrześniu br. w Rumunii). Dotychczas Kubańczyk stoczył prawie 70 walk, przegrał tylko kilka. (**zp**)

Sposób na fałszywe banknoty

Jedna z firm belgijskich zbudowała ostatnio automat do wymiany walut. Może on wymienić kilka walut na jedną. Co bardzo ważne, automat potrafi także rozróżniać fałszywe banknoty! Wynalazcy tej nowości przewidują, że znajdzie ona zastosowanie na lotniskach.

JAK W PRAWDZIWEJ BAJCE...



(CAF). Tę chatkę z piernika wykonał na konkurs cukiernik z miejscowości Hajdusag (Węgry). Jaś i Małgosia mieliby sporo do jedzenia...

MUZYKA NA SALI OPERACYJNEJ

(PAP). Kiedy Amerykaninowi W. Schroederowi zastępowano chore serce sztucznym, w sali operacyjnej rozległy się dźwięki muzyki Vivaldiego i Mendelssohna. Muzykę coraz częściej można usłyszeć w gabinetach stomatologów i innych lekarzy.

Od najdawniejszych czasów jest ona nie tylko źródłem przyjemności i zadowolenia, ale także przyczynia się do umocnienia zdrowia.

Na mały... gaz

(CAF). Te nieduże „gaziki” nie przekraczające 2 metrów długości, jeżdżą z szybkością do 40 km/godz. Produkowane są w Moutier w Szwajcarii, pod nazwą „Diavolino” i cieszą się dużą popularnością wśród młodych kierowców.

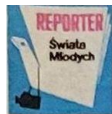


PTASIA POLICJA

PARYŻ (PAP). Sokoły i jastrzębie spełniają ważną rolę w zabezpieczeniu lotów na paryskim lotnisku im. Charlesa de Gaulle'a w Roissy. Zadaniem tych drapieżników jest przede wszystkim wypłaszanie z pasów startowych innych ptaków, które były dotychczas przyczyną wielu wypadków.

KILOGRAM MARCHWI ZA ZWYCIĘSTWO

W hiszpańskim miasteczku Urunuela odbyły się pierwsze międzynarodowe wyścigi królików. Wzięło w nich udział 81 „zawodników”, 12 uczestników biegu finałowego poddanych zostało kontroli antydopingowej. Właściciel zwycięskiego królika otrzymał duży puchar i 20 tys. pesetów a sam triumfator - kilogram marchwi.



PAMIĘTNY DZIEŃ

PŁAKALI, WIWATOWALI, DZWONIŁY DZWONY, GWIZDAŁY LOKOMOTYWY

Kiedy wojska hitlerowskie w 1939 roku napadły na Polskę, a następnie zajęły Bydgoszcz, pan Wacław Przygocki miał 17 lat. Został wraz z ojcem i braćmi aresztowany i osadzony w koszarach artyleryjskich. Był przesłuchiwany i torturowany przez gestapo. Mimo że był tak młody, życie stało się dla niego obojętne.

Po kilku tygodniach wywieziono go do niemieckiego gospodarza do Golczewa (miejscowość ta znajduje się niedaleko Kamienia Pomorskiego). Żyć i pracować nie było lekko, gdyż gospodarz ów traktował swoich robotników jak niewolników i bandytów. Przez całą wojnę nie dał żadnej odzieży, obuwia, bielizny. Były to okropne lata dla młodego chłopca, który musiał ciężko pracować, mając bardzo złe wyżywienie. Z roku na rok tracił siły i zdrowie. Życie było okrutną gehenną...

Dla pana Przygockiego najważniejszym dniem był dzień, w którym wojska Armii Czerwonej wkroczyły doGolczewa. W dniu tym odzyskał wolność i skończyła się jego ciężka dola. Było to w marcu 1945 r. Miał wtedy 23 lata i bardzo zniszczono zdrowie.

Wrócił do wolnej już Bydgoszczy i pracował na kolei (kierował ruchem pociągów). Była to bardzo odpowiedzialna praca. Kolej przez działania wojenne bardzo ucierpiała. Jednocześnie kontynuował naukę, którą przerwała mu wojna.

W dniu 9 maja 1945 r. panWacław znajdował się w Bydgoszczy, a o kapitulacji Niemiec dowiedział się z gazet, które już wtenczas się ukazywały.

„Polacy dzień ten różnie czcili — wspomina. — Jedni płakali z radości, drudzy wiwatowali. Strzelano w górę i puszczano sztuczne ognie. Wyły syreny, a w kościołach dzwoniły dzwony. Na kolei gwizdały wszystkie lokomotywy! Ludzie planowali przyszłość.

Moje dzieci — mówi — też się wykształciły i stworzyły swoje rodziny, a ja mam wnuków. Pracowałem w Polsce Ludowej 37 lat".

Rafał Rogowski (13 lat)
Bydgoszcz

W ZRUJNOWANYM BERLINIE POCZUŁEM SIĘ JAK PTAK WYPUSZCZONY Z KLATKI

— **Z czym kojarzy Ci się słowo wolność?** — zapytałam mojego dziadka **Bolesława Bosaka**. Był zaskoczony i zdziwiony, jednak po chwili zaczął opowiadać:

„Przed wybuchem wojny, wraz z żoną i synem mieszkałem w spokojnej wsi. I chociaż czasem niedostatek dawał się nam we znaki, było to wszystko lepsze od koszmaru wojny jaka miała nadejść.

14 sierpnia żegnany gorzkimi łzami żony i syna opuściłem rodzinną wieś i wyruszyłem, by zasmakować losu żołnierza. Najpierw było miasto Włodzimierz. Tu nas umundurowano i wkrótce skierowano do walki z niemieckim najeźdźcą. Miastem, którego mieliśmy bronić, była Bydgoszcz. Jednak ostatecznym terenem mojej walki stały się lasy tucholskie. Podczas jednej z potyczek zostałem ranny i dostałem się do niewoli. Zawieziono mnie do niemieckiego szpitala polowego. W pierwszych miesiącach 1940 r. z transportem jeńców znalazłem się w obozie Staremburg (inaczej 3b) w Prusach Wschodnich. Panował tam niesamowity głód. Zjadaliśmy trawę i korzonki.

Zdrowych jeńców hitlerowcy brali na roboty. Wszyscy z obozu wychodzili z ulgą. Wierzyli, że tam daleko w Niemczech będzie co jeść. Ja na roboty miałem być wysłany pod koniec 1941 roku, jednak tuż przed moim wyjazdem zebrała się specjalna komisja międzynarodowa, która oglądała wszystkich jeńców wysyłanych na roboty. Moja rana wyglądała groźnie. Komisja zadecydowała wysłać mnie do domu: nie dane mi to było jednak... Dostałem się do Berlina, gdzie pracowałem w niemieckiej fabryce papieru aż do maja 1945 roku.

Któż jest w stanie opisać radość towarzyszącą nam, niewolnikom w spotkaniu z Rosjanami! Gorące, braterskie uściski, gromki śmiech i wesołe żarty rozlegały się nad ruinami Berlina. Temu wszystkiemu towarzyszyło poczucie wolności i zwycięstwa. Czułem się jak ptak wypuszczony z klatki. Natychmiast pomyślałem o pozostawionej w Polsce żonie i dzieciach. Już dwa lata nie miałem listu od najbliższych, jakże się o nich bałem! Chciałem jak najszybciej ich zobaczyć.

Zadałaś mi pytanie: z czym mi się kojarzy słowo wolność. Kojarzy mi się z wiosną, z chlebem na stole w moim domu. Wolność naprawdę poczułem po przybyciu do domu, kiedy zobaczyłem zdrową i całą rodzinę. A w ogóle to są przeżycia, których nie da się opowiedzieć".

Kiedy dziadek skończył swoje opowiadanie i wyszedł z pokoju, zrozumiałam: wojna to są nie tylko wspomnienia, jest to niezatarty ślad, krwawa rana, której nie da się wyleczyć.

„Aga" z Zamościa



Reforma rolna przydzieliła ziemię chłopom



Koni we wsi było tylko sześć

CZEKALI NA TĘ ZIEMIĘ - DAŁA JĄ IM REFORMA ROLNA

Po opuszczeniu majątku przez niemieckiego obszarnika o nazwisku Jake miejscowi robotnicy rolni w Śliwnikach zaczęli zastanawiać się, co robić? Czekali niedługo, bowiem w lutym 1945 r. zjawiła się we wsi grupa polskich żołnierzy. Chodzili po domach i zwoływali na zebranie.

Do pałacu dawnych właścicieli majątku - Niemojowskich - zeszli się wszyscy mieszkańcy Śliwnik. Przedstawiono plan podziału i zagospodarowania ziemi. Cała wieś z radością zaakceptowała plan. Wiosną, kiedy tylko śniegi stopniały, przybył geodeta z powiatu i przy pomocy grupy miejscowych chłopów dokonywał pomiarów użytków rolnych. Każda mieszkająca i pracująca w majątku rodzina otrzymała około 8 hektarów ziemi i działkę łąki.

Ziemia była dzielona sprawiedliwie, 2-hektarowe działki nadające się pod zabudowę przydzielono przy szosie, a pozostałe — dalej. Nie zapomniano o samotnych kobietach, których mężowie byli na wojnie lub w niewoli niemieckiej. O wszystko troszczył się powołany komitet.

Majątek żywy, jaki pozostał na wsi, stanowiły 3 pary koni i 6 wołów. Zdecydowano, aby na początek pracować razem, a wyprodukowanymi produktami dzielić się. Przez pierwszy rok każdy starał się kupić najpotrzebniejsze narzędzia i inwentarz żywy potrzebny do samodzielnego gospodarowania. Pomagali sobie w pracach rolnych pożyczając sprzęt, konia czy wołu. Koszenie zboża itp., kopanie ziemniaków czy buraków odbywało się oczywiście ręcznie. Ale była to wreszcie pracą na własnej ziemi, na którą długo polscy chłopi czekali.

Opowiedział mi o tym mój (wówczas 36-letni) dziadek **Stefan Ulbrych**, który pracował w majątku, a później brał czynny udział w przeprowadzaniu reformy rolnej.

Robert Ulbrych
Śliwniki
woj. kaliskie

Fot. **K. Adamowski i CAF**

TAK TO BYŁO...

W 1944 roku w lipcu Niemcy wysiedlili wioskę; jej mieszkańcy udali się na tułaczkę. Front byl w Latoszynie koło Dębicy, a wioska, w której tatuś mieszkał, nazywała się Parkosz (teraz to woj. tarnowskie). Dziadkowie opuścili dom i udali się na południe do Slotowej, oddalonej o 17 kilometrów. Dziadek koni nie posiadał, miał tylko jedną krowę. Wzięli ze sobą pierzyny, trochę jedzenia na drogę, reszta została w mieszkaniu. U tego gospodarza gdzie wozem się zabrali tatuś z rodzicami mieszkali w izbie, a później, kiedy Niemcy zajęli izby na kwatery, musieli zamieszkać w Kurniku. Wysprzątali go, wymyli i tak mieszkali do końca wojny.

Dziadek, Józef Strzałka, ani sekundy na rzecz Niemców nie pracował.

Wyzwoleni zostali w styczniu, 1945 r. tatuś dokładnej daty nie pamięta. Z okolic Niemcy wynieśli się rano, a z tej miejscowości, w której dziadkowie przebywali, dopiero o 21 wieczór. Późno zostali zawiadomieni, widocznie o nich zapomniano. - I tak nastał pierwszy, dzień pokoju; dzień wyzwolenia. Dziadkowie szybko do swojego mieszkania nie powrócili. Dom wprawdzie stał, ale nie miał okien, drzwi, wszystko, co zostało we wnętrzu, było rozgrabione. Dziadek z babką znosili ze schronów i bunkrów poniemieckich deski na powały, okna, drzwi. Podłogi w chałupie nie mięli, tylko polepę ziemną. Mieli jedną izbę mieszkalną i oborę dla krowy. Dopiero w lutym 1945 roku zawitali do swojego domu. Tatuś mówił, że jak wracali, to most na Wisłoce - śliczny, trzyprzęsłowy, dwukierunkowy - był zniszczony przez Niemców. Jedno przęsło leżało w wodzie, obok był zrobiony prymitywny mostek.

Gdy wrócili do domu, nie mieli co jeść. Dziadek z babką chodzili po wiklinę nad rzekę, dziadek wyplatał koszyki, półkoszki, kobiałki, a babcia z tymi wyrobami chodziła po bogatych gospodarstwach, po innych wsiach i wymieniała na chleb, zboże, kartofle, na ubranie. Dla krowy uzbierała słomy czy siana. Mydła nie było, niektórzy ludzie świerzbu dostawali.

Do szkoły tatuś poszedł we wrześniu 1945 roku. Izby szkolne urządzono tymczasowo w pałacu dworskim, bo prawdziwa szkoła była zniszczona (pomoce naukowe również). Książek ani zeszytów nie było. Tatuś zaczął naukę od 3 klasy szkoły podstawowej.

Babcia miała siostrę Ewę. Mąż jej w czasie wojny walczył we Francji i nie powrócił, nie było żadnego zawiadomienia, co się z nim stało. A niejaki Jan Witek z Parkosza, 18-letni chłopak, uciekł z Niemiec spod duńskiej granicy z przymusowych robót; musiał to być odważny chłopak, żeby taki szmat drogi przebyć i nie dać się złapać!

Moja mama pochodzi z Kieleckiego. Siedziała z rodzicami w czasie działań frontowych 7 tygodni w lesie. W dzień rządzili Niemcy, a w nocy partyzanci. Pół wioski było spalone przez Niemców. Niemcy chcieli zniszczyć partyzantów, partyzanci się nie dawali, bo mieli świetnego dowódcę; niejakiego Moczara, który dzisiaj poszedł w zapomnienie, nikt o nim nie pamięta, a szkodą.

Mamy brat, Jan, pojechał na przymusowe roboty do Niemiec, przyszło zawiadomienie, że zmarl na gruźlicę, ale czy to prawda? Przyszło jego ubranie do sołtysa, sołtys tego ubrania nie oddał, sam w tym ubraniu chodził, rodzice mamy nie dopominali się o nie, nie mogli, bo on był konfidentem, kapusiem, mogliby postradać życie. Było im przykro, że widzą ubranie swojego dziecka, a syna nie będą mogli zobaczyć... Nie mogli się z tym pogodzić, że ich syn i brat zginął. Wychodzili na drogę i wypatrywali, czy nie wraca.

Moja miejscowość, w której teraz mieszkam, nazywa się Kluczewo, leży koło Stargardu Szczecińskiego. Została wyzwolona 5 marca 1945 roku. Mój tatuś ma teraz 50 lat. Moje życzenie jest takie; żeby nasze pokolenie nie przeżywało tego co dziadkowie i rodzice. Żeby się nie powtórzyła Treblinka czy Oświęcim, czy jak dla Japończyków - Hiroszima i Nagasaki.

Roman (15 lat)



Wszyscy są po Twojej stronie

Piszę do Majki, której list pod tytułem „Bądźcie dla nas sprawiedliwsi", ukazał się w 36 numerze „Świata Młodych",

Hej, Majko!

Nieczęsto czytuję „Świat Młodych", ale trudno nie zauważyć kogoś piszącego tak ciepło jak Ty. Przeczytałem Twój krótki list kilka razy i chyba Cię polubiłem. Chciałbym, żeby wśród dziesiątków listów, które napiszą do Ciebie czytelnicy „ŚM" znalazł się i mój.

To, w jaki sposób napisałaś o sobie i o swoich koleżankach i kolegach, świadczy o Twojej dużej dojrzałości uczuciowej. Wcale niełatwo byłoby znaleźć wśród tzw. „normalnych" osobę potrafiącą tak bezpośrednio napisać o swoich przykrych spostrzeżeniach.

Wiesz Maju, nie zawsze powodem tego, że niektórym trudno nauczyć się na pamięć jakiegoś tekstu czy zapamiętać kilka reguł, jest lenistwo czy ociężałość umysłowa. Wielu młodych ludzi ma po prostu ciężkie życie, przeżywa codziennie tragedie, czyż może myśleć wówczas o nauce? Tym wszystkim jest o wiele trudniej niż tym normalnym, beztroskim, mającym normalny dom i łatwe życie. Ci „normalni", co tak pochopnie nazywają innych „głupkami" wydają o sobie nie najlepsze świadectwo.

Myślę, Majko, że napisze do Ciebie wiele osób i że wszyscy staną po Twojej stronie. Dziewczyna taka jak Ty - wrażliwa i uczuciowa - zawsze znajdzie mnóstwo przyjaciół.

Życzę Ci tego z całego serca
Heniek

Od nas zależy...

Bardzo często piszecie do „Świata Młodych" o zaniedbaniach w Waszych szkołach. Opowiadacie w swoich listach, że podczas przerw uczniowie biegają, popychają się nawzajem, że na korytarzach leżą papierki, których nikt nie sprząta.

Rozejrzyjcie się jednak dookoła siebie, może ci, co popychają młodszych, to Wasi koledzy. Zwróćcie im uwagę! Uspokójcie!

Spróbujcie namówić członków samorządu szkolnego do zorganizowania wspólnego oczyszczania szkoły i terenu wokół niej.

Myślę, że od nas samych zależy porządek w naszych szkołach...

Roksana Wrzesień, lat 12, (kl. V) , ul. Miczurina 5/22, 58-304 Wałbrzych.

Kto może oglądać TV po „Dobranocce"?

Jestem uczennicą klasy szóstej. Mam 13 lat, koleżanki, trójkę rodzeństwa i dobrych, sprawiedliwych, mądrych rodziców. Byłabym całkiem szczęśliwa, gdyby nie to, że rodzice nie pozwalają nam oglądać filmów po godz. 20. Ja i mój brat, który ma tyle samo lat co ja, często mamy o to pretensje do rodziców. Wszystkie moje koleżanki i koledzy z klasy mogą oglądać filmy, tylko my z bratem nie. Często gdy koleżanki mnie pytają, czy oglądałam jakiś film, mówię, że się uczyłam albo że telewizor się zepsuł.

Dlatego postanowiliśmy napisać do Was, Droga Redakcjo. Mamy nadzieję, że poradzicie nam, co mamy robić. Możliwe, że nasi rodzice mają rację, nie pozwalając nam oglądać telewizji po „Dobranocce", ale dlaczego inni mogą?

Agnieszka z bratem

OD REDAKCJI: W różnych domach różne są zwyczaje, różne wymagania i różne ustalenia. Dotyczy to nie tylko oglądania telewizji. Doskonale o tym wiecie. Wasi Rodzice na pewno przedstawili Wam swoje racje i wyjaśnili dlaczego nie chcą, abyście siedzieli przed telewizorem po godzinie 20. Na pewno przede wszystkim chodzi o Wasz odpoczynek, o racjonalny układ dnia. Sądzimy, że czasami - zwłaszcza gdy program czy film będą tego warte Rodzice zgodzą się i na taki nieco późniejszy seans

A przy okazji! Bardzo wszystkich namawiamy na „świadome korzystanie z telewizji". tzn. na... zamykanie i otwieranie odbiornika kilka razy w ciągu popołudnia, na dokonywanie wyboru. „Telemania" to już niemodne. Nie należy nią szpanować!

Załatwić z samym sobą

BAJKA W ŻYCIU

Podpatrzyłam:

Tramwaj zatłoczony, jak to w godzinach tzw. szczytu - ludzie wracają z pracy. Ktoś dopytuje się nerwowo, czy domy „Centrum" to już tu. A że właśnie tu, przepycha się gwałtownie, roztrącając blokujących drogę do wyjścia.

- Co się pani tak pcha, rajstopy mi pani podrze! - protest jest ostry i wrogi. - Trzeba się było wcześniej zdecydować, a nie czekać do ostatniej chwili.

Pouczona kobieta pełna poczucia winy i skruchy tłumaczy się, że nie zna Warszawy, że nie wiedziała, że boi się przejechać, że przeprasza. Zwierzenie, że nie jest mieszkanką tego miasta nie łagodzi, a wręcz wzmaga irytację właścicielki zagrożonych rajstop:

- Najadą się tu wsioki i wykupią wszystko, a potem człowiek niczego dostać nie może.

Kiedy przyjezdnej kobiecie udaje się wreszcie dotrzeć do drzwi, te zamykają się. - Jeszcze chwilę, niech pan otworzy na chwileczkę - prosi przestraszona. Ale motorniczy objaśnia z wyższością, że nie będzie dla jej przyjemności wystawał godzinami na przystanku i rusza. Kobieta rezygnuje i czeka potulnie na następny przystanek. Jej milczenie nie wyciszą wywołanego tematu:

- Nawaliło się lego chamstwa i nie ma miejsca dla prawdziwych warszawiaków - wybełkotał złośliwie jakiś pijak, który nie zwalił się z nóg tylko dlatego, że tłok na to nie pozwalał. - Warszawiak jestem z dziada, pradziada - rozrzewnił się. - Patrzcie ludzie - tu powiódł mętnym wzrokiem po ściśniętym głowa przy głowie tłumie - patrzcie ile tu kmiotków.

Ktoś próbował się przesunąć, by wydostać się ze strumienia alkoholowego, odoru, który niósł się wraz z każdym słowem perorującego pijaka, jednak nikt mówcy nie uciszył.

- Pijany to on jest, ale rację ma - słyszę szept koło swojego ucha. - Moja córka czeka już osiem lat na mieszkanie. A przyjeżdżają z różnych dziur, wiosek i dostają od ręki. Sprawiedliwość!

Tramwaj się zatrzymał, kobieta spiesznie wysiadła goniona pouczeniem pijaka: - Kartofle sadzić, a nie po mieście się włóczyć! - Aprobujący śmieszek przeleciał po wagonie;

Wysłuchałam:

Jest wściekła i rozżalona. Będzie się musiała po wakacjach podzielić pokojem. Nie może znieść myśli, że ktoś się na jej własnych śmieciach będzie szarogęsił. Żeby to był jeszcze ktoś, z kim by się można zaprzyjaźnić, to pół biedy. Ale jak się przyjaźnić z taką wiejską gęsią? Co ona wie, co ona umie, jak ona wygląda! Ta jej idiotyczna granatowa sukienka z białym kołnierzykiem, jak z muzeum, źle obcięte włosy... Na dodatek języka w gębie zapomina. Kuzynka. No to co, że kuzynka. Tam u niej nie ma w okolicy takiego technikum, w jakim się chce uczyć. Fakt, to kłopotliwe, ale dlaczego, do diabla, ten kłopot ma być rozwiązany w tym mieście i w tym właśnie pokoju!

Czy jej nie lubi? Ależ dlaczego. Na wakacjach nawet się między nimi układało. Co innego jednak mieć ją na co dzień. Musisz się nią zająć - mówią rodzice. Zająć - to znaczy ciągać za sobą do dyskoteki, do kina. Wpadną dziewczyny, a co gorzej chłopcy, i co? Przecież nie można jej zamknąć w szafie ani wyprosić do kuchni. A wstyd pokazywać tego wsioka. Po co to się pcha do miasta, a bo jej u siebie źle? Całe życie przemieszkała na wsi, a teraz inteligentkę chce zgrywać. O Limahlu nie słyszała, a plakat z Lady Pank ją rozśmieszył. Nawet nożem i widelcem nie bardzo się umie posłużyć. Jak z czymś takim da się żyć pod jednym dachem?!

Przeczytałam:

„Nie mogę sobie z tym poradzić. W szkole podstawowej byłam dobrą uczennicą, lubiano mnie, nie miałam żadnych konfliktów z koleżankami. A tu... Trudno mi nawet o tym pisać. Tu jestem człowiekiem gorszej kategorii, tylko dlatego, że mieszkam na wsi. Każde moje potknięcie, każdy błąd językowy, każde zdziwienie wobec tego, czego nie znam, jest bezlitośnie wyśmiane. Skąd w ludziach z miasta tyle pogardy dla tych ze wsi? Przecież wszyscy kiedyś do miasta ze wsi przywędrowali. Jak żyliby ci „miastowi" bez ciężkiej pracy nas „wsiowych"? Czekam z utęsknieniem na każdy dzień, w którym mogę się znaleźć w domu i być tam człowiekiem takim - jak wszyscy. Anka"

Takich listów po każdych wakacjach przychodzi do redakcji wiele. Sądzę, że niestety i po tych najbliższych ich nie zabraknie,

Pomyślałam:

Kiedy to piszę, jest wtorek 23 kwietnia. Wieczorem o godzinie 20.00 pasażerka zatłoczonego tramwaju wraz z pijakiem i panią w zagrożonych rajstopach, przerażona właścicielka samodzielnego pokoju oraz dziewczyny z listu Anki siądą przed telewizorami. Siądą, siądą - obliczono, że prawie wszyscy w Polsce z zapałem śledzą losy niewolnicy Isaury. Śledzą i wzruszają się. Pani od rajstop serce się kroi na widok niedoli brazylijskiej biedaczki, pijaka dłonie świerzbią, by dać okrutnemu panu z wąsikiem porządnie w zęby, pani, której córka osiem lat na mieszkanie czeka, szepcze do siebie: „co za straszna ciemnota, co za upokorzenie, co za niesprawiedliwość'. Właścicielka pokoju zapamiętuje każdą z licznych kreacji nieszczęsnej niewolnicy, wstrząśnięta jest jej losem do głębi i pyta, jak to możliwe, by tak przecież niedawno, niespełna sto lat temu utrzymywała się taka różnica w statusie społecznym ludzi. Dziewczyny z klasy Anki przeprowadziły nawet na ten temat dyskusję na lekcji wychowawczej i potępiły nierówność społeczną oraz ludzi, którzy okazują pogardę drugiemu człowiekowi...

A ja myślę, myślę i nijak wymyślić tego nie mogę: dlaczego jako dzieci płaczemy w ciemności rzewnie nad krzywdą Kopciuszka z bajki opowiedzianej nam na dobranoc, a w dzień bezlitośnie ciągniemy za warkoczyk córeczkę dozorcy? Dlaczego, już dojrzalsi, reagujemy z autentycznym, szczerym i słusznym oburzeniem na niesprawiedliwość, okrucieństwo, ciemnotę pokazane nam w innej, dorosłej, choć równie naiwnej bajeczce wieczornej na ekranie telewizora, a w dzień zachowujemy się jak negatywni bohaterowie tej bajki?

A gdyby przyjezdna kobieta z tramwaju miała na sobie płaszcz z poszerzonymi ramionami, wypielęgnowane paznokcie i tupet, kandydatka do technikum szpanerski ciuch i fryzurę punka i pewność siebie? To pewnie ... nikt by im nie okazał pogardy.

A gdyby Isaura była ciemnoskóra, brzydsza, marnie ubrana i nie umiała grać na fortepianie? To pewnie... niewiele osób siedziałoby przed telewizorem ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem, A gdyby się jej zdarzyło być polską chłopką pańszczyźnianą? „Głupie, nudne trucie propagandowe" - tak skwitowano by całą historię.

Jaki z tego wniosek? Smętny niestety. Warto to chyba przemyśleć z samym sobą,

EWA DROBNIK

CO SIĘ DZIEJE ZA MIEDZĄ

WIELKA KOSMICZNA WYPRAWA

Czechosłowaccy pionierzy obchodzą czterdziestolecie wyzwolenia swojego kraju biorąc udział w wielkiej, ogólnokrajowej akcji pod hasłem „Droga ku wolności i pokojowi". Pionierzy wypełniają różne zadania, spotykają się z ludźmi, którzy brali udział w walce zbrojnej, uczestniczą w grach, które mają im przypomnieć ciężką drogę wojsk radzieckich wyzwalających ich ojczyznę.

Oto jak wygląda udział w tej akcji pionierskiego szczepu czechosłowacko-radzieckiej przyjaźni w Górnych Mecholupach.

Szósta rano, jeszcze jest ciemno, a pogoda taka, że i psa by nie wygonił. Pada śnieg z deszczem.

Dwudziestu członków pionierskiej drużyny „Włóczęgów" dobrowolnie wygrzebało się z łóżek, zapatuliło w swetry, kurtki, solidne buty i wyruszyło do lasu.

- Już mamy to sprawdzone, że w niepogodę lepiej mieć ze sobą o jeden sweter za dużo i potem się z niego rozebrać, niż. szczękać z zimna zębami. Dwa lata temu byliśmy na pierwszej wycieczce drużyny w Srbsku. Drużynowy załatwił nam możliwość zwiedzania podziemnych korytarzy. Kto był w tenisówkach, w jednej chwili przemoczył nogi i cały dzień chodził w mokrym obuwiu. Z takiej nauczki wniosku nie wyciągnie tylko wariat...

Rozpalamy ognisko

- Obejdziemy razem całą trasę biegu - powiedział drużynowy Sedlaček, którego z powodu'potężnego wzrostu wszyscy nazywają Niedźwiedziem. - Potem się rozejdziemy na poszczególne przeszkody. Kto ma przygotowane karteczki z pytaniami?

Wszyscy mieli przygotowane wszystko, tak jak się umówili na ostatniej zbiórce. Na niej to właśnie wymyślili bieg patrolowy dla całego szczepu. Nazwali go „Wielką kosmiczną wyprawą".

Rzeczywiście mieli przygotowane wszystko: Paweł - gwizdek (ukryje się z nim na swojej przeszkodzie, a zawodnicy będą go szukać kosmiczną sondą kierując się w stronę gwizdu), Janek - linę, Blanka i pozostali: grabie, obcęgi, pokrywki (na ich przeszkodzie będzie się określać, których, przedmiotów w kosmos brać nie trzeba, bo do tej podróży nie pasują), Monika i Dana - kolorowe kręgle (między którymi trzeba będzie przeprowadzić „ślepego"), Stana z Martinem - zbiorniczek z wodą. Słowem nie zabrakło niczego.

- No więc, idziemy. Funkcyjni zostają tu i rozpalą porządne ognisko, żeby było przy czym się ogrzać, zanim przyjdzie pora startu. .

Luboš Sedlaček zniknął z drużyną w lesie, starsi chłopcy rozeszli się po chrust. „Włóczędzy" dwa razy w miesiącu organizują sobie trzydniowe wycieczki bez względu na pogodę, rozpalić więc.ognisko z mokrego chrustu to dla nich żaden problem.

Trzy, dwa, jeden... start!

Mali zawodnicy przyszli tu wspólnie i garną się do ogniska. Nic dziwnego, są między nimi chłopcy i dziewczęta bez czapek i w tenisówkach. Brakuje im takiego doświadczenia, jakie zdobyli już „Włóczędzy";

- Chłopcy, idziemy niebieskim szlakiem!

- Jasne, tak będzie dobrze.

Ruszają wypatrując niebieskich wstążeczek rozwieszonych po lesie.





- Oo! Jakaś kartka!

Zbliżają się i czytają: „Mylna droga. Zawrócić!"

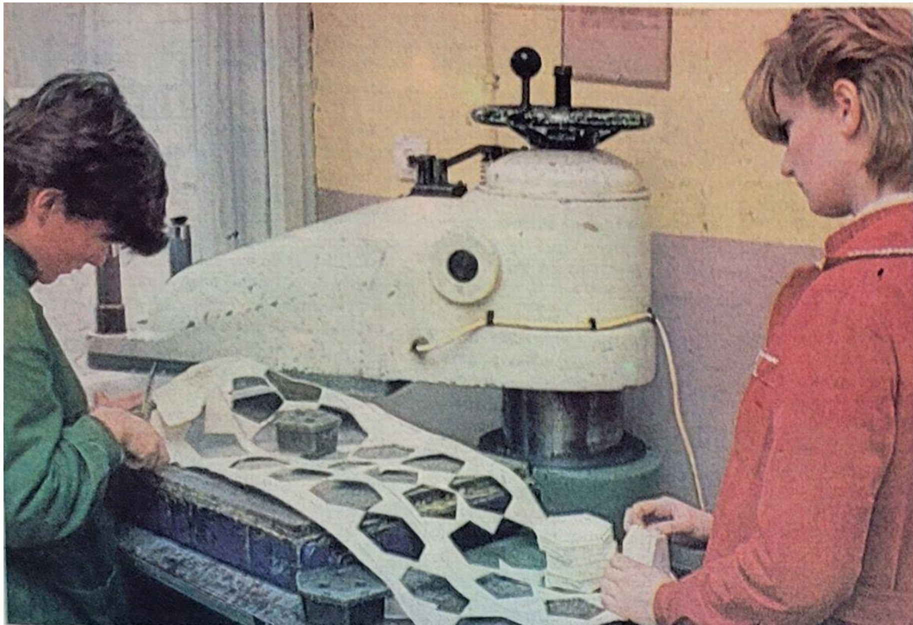
Oznacza to powrót kłusem, ponowne wybranie jednej z trzech odpowiedzi na pytanie: „jak się ma zachować pieszy, gdy wchodzi na drogę jezdną?" Tym razem wybrali odpowiedź prawidłową, więc mogą iść właściwym szlakiem oznaczonym kolorem żółtym i dotrzeć do następnej przeszkody.

Tu Zdenek z Tondą sprawdzają, czy uda się zawodnikom napić wody w stanie nieważkości. Jarda stanął na rękach, w ustach trzyma rurkę i próbuje pić. Za chwilę ma wodę wszędzie, bo pociekła nie z tylko z rurki, ale i... z deszczowej chmury. Otrzepał się i biegnie dalej ze wszystkimi.

Takich przeszkód jest na trasie dla młodszych pionierów dziesięć. Starszych czeka zadanie trudniejsze, nie biegną znakowaną trasą, idą na azymut.

Pionierski szczep przyjaźni czechosłowacko-radzieckiej w Górnych Mecholupach działa już dwa lata, dokładnie tak długo, jak długo istnieje tu nowa szkoła. Niektóre drużyny skupiają uczniów z tej samej klasy, ale najlepsze są drużyny specjalnościowe. Na przykład „Doradca" to drużyna teatralna, „Pająki" - przyrodnicza, „Włóczęgi" - turystyczna. Każda z tych drużyn organizuje dla pozostałych konkursy z dziedziny, w której się specjalizuje. I w ten sposób pomagają całemu szczepowi wypełniać zadania ogólnokrajowej gry „Droga do wolności i pokoju". „Włóczędzy" dziś urządzili dla wszystkich sprawdzian z wiadomości o pionierskiej organizacji im. W. I. Lenina, o praskim powstaniu majowym z 1945 r. i z innych wiadomości, które będą potrzebne do spełnienia kolejnych zadań tej wielkiej akcji wszystkich pionierów Czechosłowacji.

JOSEF TYC



◀ *Z tych wycinanek będzie piłka*

JAK SZEWC OBUWNIKIEM ZOSTAŁ



Chyba nikt inny nie cieszy się taką sympatią wśród wszelkiej maści artystów, jak właśnie szewcy. Bajkopisarze już z dawien dawna zaglądali do niziutkich suteren, gdzie powstawały różnokolorowe ciżmy dla „państwa" i dla „gawiedzi". Wymyślili siedmiomilowe buty, opisali takiego „co psom szył buty", gdzieś tam pojawił się szewczyk Dratewka. Jednak nie tylko literatura dla przedszkolaków karmiła się szewskim rzemiosłem. Znana i poczytna powieść Antoniny Domańskiej „Historia żółtej ciżemki" była efektem twórczego impulsu wywołanego odnalezieniem średniowiecznych trzewików za ołtarzem Kościoła Mariackiego podczas jego konserwacji. Również współczesna kultura popularna nie stroni od tej tematyki. Jeszcze dzisiaj od czasu do czasu usłyszeć można w radiowym koncercie życzeń piosenkę o „dobrych butach z dobrej skóry", a całkiem niedawno usłyszałem Nataszę Czarmińską, niegdyś studencką piosenkarkę, jak w podniosłym nastroju interpretowała wiersz Bolesława Leśmiana „Szewczyk". Natrętnie powtarzany refren piosenki głosił, że *„błogosławiony, trud, z którego twórczej mocy powstaje taki but wśród takiej srebrnej nocy"*.

Wyjaśnić, dlaczego akurat szewcy potrafili budzić literackie natchnienie, byłoby chyba bardzo trudno. Wszystko wskazuje jednak na to, że źródło to powoli acz systematycznie wysycha. Na naszych oczach szewc przestaje być rzemieślnikiem robiącym buty. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu, może sześćdziesięciu lat coraz bardziej upowszechnia się w tej materii produkcja przemysłowa. Po wojnie także i u nas, w Polsce, rozbudowano dawne niewielkie zakłady, powstały nowe i zaczęto na masową skalę produkować już nie buty, ale „obuwie". Również ludzie zatrudnieni przy tej pracy przepoczwarzyli się z szewców' w „pracowników przemysłu obuwniczego", albo prościej mówiąc w „obuwników". Żeby było jeszcze dziwniej, poza nazwą zmieniła się także... płeć wykonujących ten starożytny zawód. W fabrykach obuwia przy taśmach produkcyjnych widzi się na ogół kobiety. Dlaczego? Powodem najistotniejszym jest chyba to, że dzisiaj jest to praca stosunkowo lekka. Większość czynności to obsługa maszyn, nie wymagająca dużego wysiłku fizycznego.

W Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Krośnie, gdzie między innymi są także klasy kształcące przyszłych „obuwników", spotkałem prawie same... hm, jak je nazwać? - „obuwniczki"? Chłopców jak na lekarstwo i tkwią jak rodzynki w dziewczęcym cieście. Dwie Beaty i jedna Lucyna - wszystkie z trzeciej klasy - z zapałem potakują, kiedy je pytam, czy chciałyby widzieć swą klasę bardziej bogatą w chłopców. Nie one jednę zresztą. Fabryka obuwia „Polsport" w Krośnie, która zatrudnia większość absolwentów szkoły, także „wzdycha" do bardziej męskiej załogi, co wcale jednak nie znaczy, że piękniejsza część pracowników gorzej pracuje. Po prostu tak to już jest, że chłopcy częściej mają tak zwaną techniczną smykałkę i kiedy jakaś maszyna stanie, naprzód sami próbują ją uruchomić. Panie natomiast muszą na ogół czekać na majstra albo na kogoś ze służb technicznych.

Ci, którzy kształcą się w Krośnie w zawodzie obuwnika, wywodzą się na ogół z okolicznych wsi. Nie inaczej ma się sprawa z moimi rozmówczyniami. Lucyna pochodzi ze Szczepańcowej, a obie Beaty z Jasionki. Mimo że do szkoły trafiły różnymi drogami, są zadowolone ze swoich decyzji. Są teraz już w ostatniej klasie. Pozą przedmiotami ogólnokształcącymi uczą się także rysunku zawodowego, materiałoznawstwa, podstaw techniki obuwniczej i jeszcze kilku innych przedmiotów zawodowych. Lucyna zastanawia się, czy nie uczyć się dalej. Jeżeli się na to zdecyduje, to będzie zdawać do Technikum Obuwniczego, po którym będzie mogła zamiast przy taśmie, podjąć pracę przy organizowaniu produkcji.

Najciekawsze są oczywiście zajęcia praktyczne. W pierwszej klasie jest ich 12 godzin tygodniowo, w drugiej 14, a w trzeciej 21 godzin na tydzień. Szkolne warsztaty mieszczą się na terenie krośnieńskiego „Polsportu". Warunki lokalowe są tu co prawda dość ciężkie, jednak tuż pod oknami powstaje właśnie pawilon, istnieje szansa na to, że szkoła otrzyma tam kilka pomieszczeń, a wtedy praktyczna nauka zawodu będzie nie tylko łatwiejsza, ale i przyjemniejsza. Pomimo ciasnoty dziewczęta pilnie poznają tajniki produkcji obuwia. Wykrawają według odpowiednich wzorników kawałki skór i materiału, tam gdzie, to niezbędne sklejają je ze sobą, przygotowują do zszywania, wreszcie na specjalnych maszynach do szycia łączą wszystkie elementy. W ten sposób powstają na przykład różnego rodzaju pantofle; zgrabne, ładno i — co bardzo ważne - podobające się samym wykonawczyniom.

W pokoju obok pomiędzy dziewczętami siedzą szkolne „rodzynki" - chłopcy. Wszyscy razem szyją ... piłki. Okazuje się, że „Polsport" dodatkowo produkuje ten rodzaj sprzętu sportowego. Z powykrawanych mniejszych i większych kawałków skóry ściągniętych mocną dratwą powstają piłki siatkowe, nożne, młodzieżowe. Jeszcze tylko dętka do środka i już ... można grać. Chłopcy i dziewczęta pracują przy specjalnych drewnianych imadłach. Pytam, czy się nie mylą przy dopasowywaniu do siebie kolejnych fragmentów piłki. Na początku - mówią mi - trzeba było dość często radzić się nauczyciela, czasem poprawiać źle zszyte elementy. Teraz jednak są już w drugiej klasie i pracują jak stare wygi. Nie potrzebują żadnych szkiców czy „ściągaczek". Wszystko mają w głowie. Rzeczywiście, widzę że nauczyciel nawet nie bardzo musi dawać baczenie, a z kawałeczków skóry zaczynają się wyłaniać obłe kształty marzeń futbolistów.

Nowoczesne obuwnictwo to coraz częściej wielka chemia i zautomatyzowane linie produkcyjne. Uczennice i uczniowie krośnieńskiej szkoły mogą się o tym osobiście przekonać, kiedy fabryka „wypożycza" ich sobie ze szkolnych warsztatów do pracy na niezbyt uciążliwych, a nagle opuszczonych stanowiskach pracy. W halach produkcyjnych coraz więcej jest włoskich, wyglądających jak karuzela automatów. Ich aluminiowe stopy „obute" w zszyte uprzednio cholewki zanurzają się w formach, które wypełnia płynne tworzywo sztuczne. Po chwili stopa automatu podnosi się i wtedy dokładnie widać dopiero co zastygły spód sportowych pantofli czy „adidasów". Najnowsza rewelacja w Krośnie to automat pozwalający na produkcję obuwia z dwukolorowymi spodami.

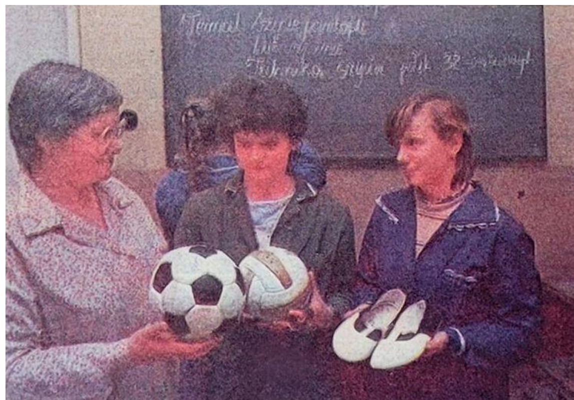
Techniczne nowinki - produkcja narciarskich butów zjazdowych, butów hokejowych itd. - to jednak dopiero przyszłość słuchaczy obuwniczej szkoły zawodowej. Na razie wykonują obuwie prostsze, co jednak wcale nie znaczy, że gorsze. Produkcja warsztatów jest zresztą ujęta w planie produkcyjnym zakładów, tak więc nawet ta szkolna produkcja musi spełniać wszystkie wymagania stawiane przed wyrobami dopuszczanymi na rynek.

MICHAŁ MALICKI

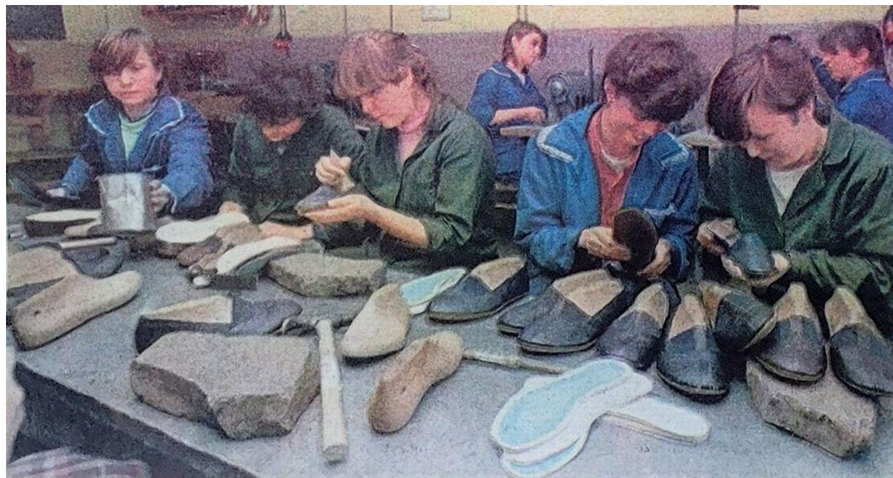
Fot. M. Szymański

W zawodzie obuwnika kształcić się można w Zasadniczych Szkołach Zawodowych, Zasadniczych Szkołach Obuwniczych, oraz szkołach przyzakładowych. Znajdują się na terenie całej Polski; dokładne adresy szkół znajdziecie w „Informatorze dla absolwentów szkół podstawowych".

▲ **Skupiona mina... i nic dziwnego. Ręcznie szyta piłka poddana przecież będzie „nożnemu" sprawdzianowi**



◀ **Co robimy na lekcjach? Każdy może zobaczyć**



◀ **Zdjęcie naprawdę unikalne. Damscy szewcy przy pracy**

Znajomi ze znaczka



Znaczek wydany w 1960 r, z okazji V Naukowego Zjazdu Farmaceutycznego w Poznaniu proj. J. Desselberger, ryt. E. Konecki

CENA WYTWORNOŚCI

W dworku Łukasiewiczów w Chorkówce zawsze było pełno gości. Pewnego razu przyjechał w odwiedziny przyjaciel. Na jego powitanie wszedł do salonu Ignacy Łukasiewicz, jak zwykle w staropolskiej czamarze powalanej ropą i smarami.

— Zdejm to, przecież niemożliwie śmierdzisz! — zawołała z oburzeniem pani Honorata.

Łukasiewicz spojrzał na żonę i odparł pół smutno, pół ironicznie: *Gdybym ja nie śmierdział, ty byś nie pachniała!*

Ignacy Łada Łukasiewicz (1822-03-08 – 1882-01-07)

Urodził się w Zadusznikach koło Mielca. Po czterech klasach szkoły w Rzeszowie rozpoczął pracę w aptece najpierw w Łańcucie, potem w Rzeszowie. Jednak za działalność konspiracyjną przebywał w więzieniu od lutego 1846 do grudnia 1847. Następnie, po rocznym kursie farmaceutycznym, przeniósł się do apteki Mikulascha we Lwowie, gdzie pracował również później, po powrocie ze studiów w Krakowie i Wiedniu. W aptece „Pod Gruszą" wraz z Janem Zehem przeprowadził udaną destylację ropy naftowej, a z blacharzem Adamem Bratkowskim skonstruował pierwszą lampę naftową. Pierwsza na świecie operacja chirurgiczna przy świetle lamp naftowych odbyła się we Lwowie 31 lipca 1853 r.

W 1859 r. Łukasiewicz ożenił się z siostrzenicą Honoratą i zamieszkał w Chorkówce, pilnując założonej w 1854 r. spółki z Tytusem Trzecieskim i Karolem Klobassą. Było to pierwsze na świecie „towarzystwo wydobycia, przerobu i sprzedaży ropy naftowej", a własność spółki — kopalnia ropy w Bóbrce (1854) rozpoczęła światowe istnienie przemysłu naftowego. Pierwszą ropę w Stanach Zjednoczonych wydobyto dopiero 27 września 1859 r...

Z inicjatywy Łukasiewicza odbył się we Lwowie w 1877 r. pierwszy na świecie Kongres Producentów Ropy Naftowej. Założone przez niego Towarzystwo Naftowe wydawało od 1882 r. własne pismo „Górnik". Łukasiewicz zakładał ochronki dla dzieci, szkoły, budował drogi i mosty, ufundował kościół w Zręcinie. Nie była to jednak filantropia, lecz finansowe wspieranie „czynów społecznych" ludności. W 1866 r. zorganizował „Kasę Bracką" - pierwszą w kraju instytucję ubezpieczeniową na wypadek śmierci lub niezdolności do pracy. Każdy pracownik oddawał trzy centy z zarobionego guldena, w zamian miał zapewnioną bezpłatną opiekę lekarską, zapomogę w razie choroby i rentę po dwudziestu latach pracy.

Dla współczesnych Łukasiewicz był romantykiem i utopistą, gdyż nie myślał o sobie. Nie poddał się regułom gry rodzącego się kapitalizmu, działał dla podniesienia dobrobytu kraju i ludzi.

(kg)

Repr. **M. Włodarski**

„Do Sieradza jechał wóz
Rozśpiewane panny wiózł...”



,,Czapka troszeczkę na bakier, dusza rogata w niej..."



Rozgrzewka na świeżym powietrzu to dobry sposób na pozbycie się tremy



Te „Krakusy” przyjechały prosto ze... Zduńskiej Woli

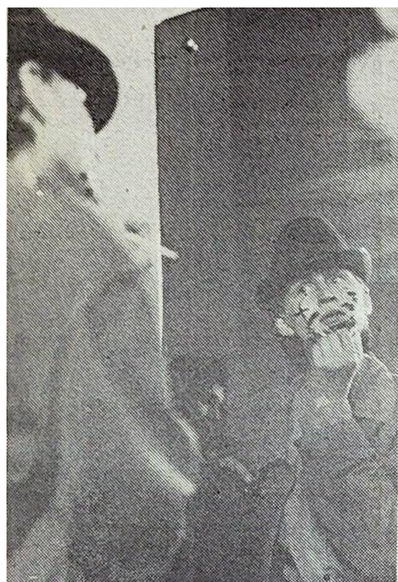
Już po raz trzeci zjechały do Sieradza harcerskie teatry i teatrzyki, zespoły i zespoliki na Harcerskie Spotkania Kultury Młodzieży Szkolnej.

W sali Teatru Miejskiego wirowały kolorowe spódnice w rytmie oberka i samby, śpiewały chóry i soliści, występowali kukiełkarze, przygrywały kapele. Była nawet orkiestra dęta.

650 uczestników konkurowało o laury, a konkretnie o osiemnaście pucharów, które z kolei zapewniają tegoroczne wakacje w NRD. Oczywiście pucharów nie starczyło dla wszystkich, ale nikt nie wyjechał z Sieradza bez pamiątkowego, miłego upominku i bez nadziei, że w perspektywie - już w przyszłym roku — następne Spotkanie, kolejna szansa!

„Świat Młodych" gratuluje tegorocznym laureatom i życzy powodzenia w latach następnych. (**es**)

Fotografowała
MARYLA ZIELENIEWSKA



Jeszcze tylko domalujemy wąsik i można startować!



Król na rowerze?! Owszem - w przedstawieniu Teatru Żywego Planu ze Zduńskiej Woli dzieje się wiele dziwnych rzeczy



Za kulisami Teatrzyku Kukiełkowego „Kopciuszek” z Sieradza

SREBRNY MEDAL POLSKIEGO TOWARZYSTWA ASTRONAUTYCZNEGO DLA „ŚWIATA MŁODYCH”

12 kwietnia. W sali Astronomii i Astronautyki warszawskiego Muzeum Techniki wśród eksponatów związanych z techniką rakietową i kosmonautykę odbywa się niecodzienna uroczystość. Polskie Towarzystwo Astronautyczne obchodzące w roku bieżącym 30-lecie swej działalności przyznało wielu instytucjom i osobom honorowe odznaki i medale. Tym, którzy szczególnie wyróżnili się popularyzując kosmonautykę i zagadnienia z nią związane.

Patrzymy na zegarek. Jest dokładnie godzina 10.25, w tym momencie płk dypl. lotnik-kosmonauta **Mirosław Hermaszewski,** pełniący funkcję prezesa PTA, wręcza srebrny medal wraz z odpowiednim dokumentem redaktorowi naczelnemu „Świata Młodych" **Stanisławowi Borowieckiemu** (patrz zdjęcie).

Pierwszy polski kosmonauta w krótkich, serdecznych słowach podkreśla zasługi redakcji „ŚM" w krzewieniu wiedzy o kosmosie. Mówi o dokonaniach Polaków, o wielkim zainteresowaniu dzieci i młodzieży sprawami kosmosu i techniki rakietowej, dziękuje redakcji za dotychczasową owocną działalność i życzy sukcesów w dalszej pracy. Dodaje wreszcie: - Ja też byłem czytelnikiem „Świata Młodych"...

Srebrne medale PTA otrzymała poza naszą redakcją **Federacja Miast Kopernikowskich.** Medale brązowe: **dr Kazimierz Schilling** z Planetarium Lotów Kosmicznych w Olsztynie, **dr Zdzisław.Galicki**, prawnik z Warszawy popularyzujący kosmonautykę m. in. w audycjach radiowych, **mgr Włodzimierz Prywałow**, wieloletni sekretarz czasopisma „Astronautyka", **mgr Janina Mazurkiewicz**, kustosz Domu Kopernika w Toruniu, Adam Giedrys, wybitny organizator i działacz-towarzystwa astronautycznego na Śląsku i **mgr inż. Bogdan Wyrzykowski**, dyrektor zakładów graficznych w Warszawie. Odznakami uhonorowano następujące osoby: **mgr inż. Włodzimierza Markowskiego** (odznaka srebrna), **mgr Krystynę Łukasik, inż. Józefa Lamika, Stefana Sawkę i Barbarę Poznańską** (odznaki złote), wieloletnich działaczy PTA i popularyzatorów wiedzy o kosmosie.

12 kwietnia na pamiątkę pierwszego lotu kosmicznego Jurija Gagarina ustanowiony został Międzynarodowym Dniem Lotnictwa i Kosmonautyki. Z tej też właśnie okazji odbyła się omawiana uroczystość, a także jubileuszowa sesja naukowa poświęcona 30-leciu PTA. Wygłoszono referaty: mgr inż. Władysława Geislera „Trzydzieści lat PTA"; doc. dr hab. Mieczysława Wojtkowiaka „Znaczenie badań fizjologicznych w zdobywaniu przestrzeni kosmicznej przez człowieka"; prof. dr hab. Mieczysława Subotowicza „Niektóre próby poszukiwania cywilizacji pozaziemskich"; dr Zygmunta Krawczyka „Wkład polskiej techniki do projektu WEGA" oraz doc. dr hab. Zdzisława Galickiego „Polityczno-prawne aspekty militaryzacji kosmosu".

PTA nie jest wielką organizacją. Skupia wybitnych specjalistów, profesorów różnych specjalności, techników, a także entuzjastów techniki rakietowej i kosmonautyki. Od 1983 r. działać mogą w porozumieniu z władzami szkolnymi koła młodzieżowe PTA. Oddziały PTA znajdują się w województwach: krakowskim, olsztyńskim, toruńskim, poznańskim, katowickim, włocławskim, wrocławskim i warszawskim. Od 27 lat PTA wydaje czasopismo „Astronautyka", przeznaczone dla szerokiego kręgu odbiorców, w tym młodzieży (1 numer z roku bieżącego zawiera dział Klub Młodych Kosmonautów), a także biuletyn naukowy „Postępy Astronautyki" przeznaczony dla tych wszystkich, którzy chcą więcej wiedzieć o pracach naukowych prowadzonych w Polsce i na świecie. PTA organizuje liczne odczyty, konkursy, spotkania i wystawy.

W czerwcu roku bieżącego we Fromborku, w Muzeum Kopernika otwarta zostanie wystawa o kometach, w Grudziądzu prowadzona jest interesująca praca z najmłodszymi w miejscowym planetarium.- W Olsztynie wkrótce nastąpi finał konkursu poetyckiego tematycznie związanego z astronautyką.



Sporo imprez przewidują niezwykle ruchliwe oddziały PTA w Krakowie i na Śląsku z Chorzowskim Planetarium na czele;

Jeśli ktoś chce więcej wiedzieć o kosmosie, o osiągnięciach technicznych i naukowych w tej dziedzinie, ten na pewno zechce uczestniczyć w imprezach organizowanych przez PTA. Dokładne adresy oddziałów Polskiego Towarzystwa Astronautycznego podawane są w każdym numerze dwumiesięcznika „Astronautyka". Numer pierwszy z 1985 r. już się ukazał.

Tekst i fot.: **P.E.**

GWIAZDOZBIÓR

ERROL FLYNN

– pragnął być prawdziwym Robin Hoodem

Errol Flynn, przypomniany nam przez telewizję filmem „Sokół morski", wielki gwiazdor początków ery dźwiękowej w światowym kinie, urodził się w 1909 r. w Australii. Był synem znanego oceanografa i biologa - Teodora Thomsona. Korzystając z częstej nieobecności ojca w domu, więcej się włóczył i zajmował sportami niż nauką. Na życzenie zaniepokojonego tym faktem ojca, edukacyjne zaległości nadrabiał w Londynie i Paryżu. W sporcie jednak szło mu najlepiej. Zdobył nawet młodzieżowy Puchar Davisa i był kandydatem do australijskiej reprezentacji na olimpiadę w Amsterdamie w 1928 r.

Imał się różnych zawodów, zwłaszcza tych, które umożliwiały mu dalekie podróże. W ciągu siedmiu lat opłynął cały świat. Jako dwudziestolatek zakosztował smaku filmowej przygody. Wynajął swój stary szkuner ekspedycji badacza i filmowca - Hermana Erbana, a w kilka miesięcy później, za 50 funtów, przez trzy tygodnie grał w jego półdokumentalnym filmie „Śladem »Bounty«" rolę Fletchera Christiana, przywódcy słynnego buntu. (Film, wyświetlany był tylko w Australii).

Flynn spodobał się sam sobie na ekranie i uznał aktorstwo za swoje powołanie. Statystował i grał przysłowiowe „ogony", ale w końcu zwrócił uwagę „poszukiwacza talentów" z wytwórni Werner Bros i otrzymał 6-miesięczny kontrakt do Hollywood.

W pierwszym hollywoodzkim filmie zagrał trupa, w drugim - gangstera, który zaraz po pojawieniu się na ekranie pada trupem, w trzecim - aktora w spektaklu, który oglądają bohaterowie filmu w teatrze; wreszcie czwarty film stał się początkiem jego wielkiej kariery. Był nim „Kapitan Blood" (1935 r.). Sukces tego filmu sprawił, że Errol stał się Douglasem Fairbanksem filmu dźwiękowego. Grał romantyczne, role w filmach z"gatunku płaszcza i szpady. I był w nich znakomity. Wtedy też zaczął pisywać książki. W 1936 r. ukazała się pierwsza z nich -„Beam Ends", co można przetłumaczyć jako „Na końcu deski", albo „W opałach". Opisał w niej swoje własne perypetie.

Flynn pragnął, by jego ekranowy mit romantycznego bohatera znalazł potwierdzenie w życiu. Okazji ku temu dostarczył mu wybuch wojny domowej w Hiszpanii. Uzbrojony w dziennikarską akredytację, bezpośrednio po wielkim sukcesie „Kapitana Blooda" i „Szarży lekkiej brygady", wyruszył do samego centrum walk — do Madrytu. Zaimponował tym całemu hollywoodzkiemu środowisku, nie miał jednak okazji wykazania się odwagą w boju. Zaraz na początku pobytu zranił go w głowę odłamek muru i niedoszły bohater trafił do szpitala. Rozeszła się nawet pogłoska o jego śmierci.

W znakomitej formie fizycznej aktor przystąpił do udziału w technikolorowej superprodukcji „Przygód Robin Hooda" i wkrótce jego zdjęcia w zielonym kostiumie pojawiły się nawet w szkolnych podręcznikach. Flynn u szczytu kariery został niestety „zaszufladkowany". Buntował się przeciw temu, ale prawdą jest, że w ambitniejszch filmach (m. in. „Prywatne życie Elżbiety i Essexa" z Betty Davls) - wypadał nie najlepiej. Grywał w westernach i filmach wojennych, i wciąż pozostawał romantycznym super-herosem. W czasie II wojny światowej nie został zmobilizowany do armii, nie walczył tak jak wielcy Clark Gable czy James Stewart - stwierdzono bowiem, że ekranowy heros cierpi na niedomagania układu krążenia. Grał więc, a ówczesna prasa poświęcała mu wiele miejsca. Przede wszystkim jednak jako uwodzicielowi. Przystojny aktor uchodził bowiem za współczesne wcielenie Don Juana.

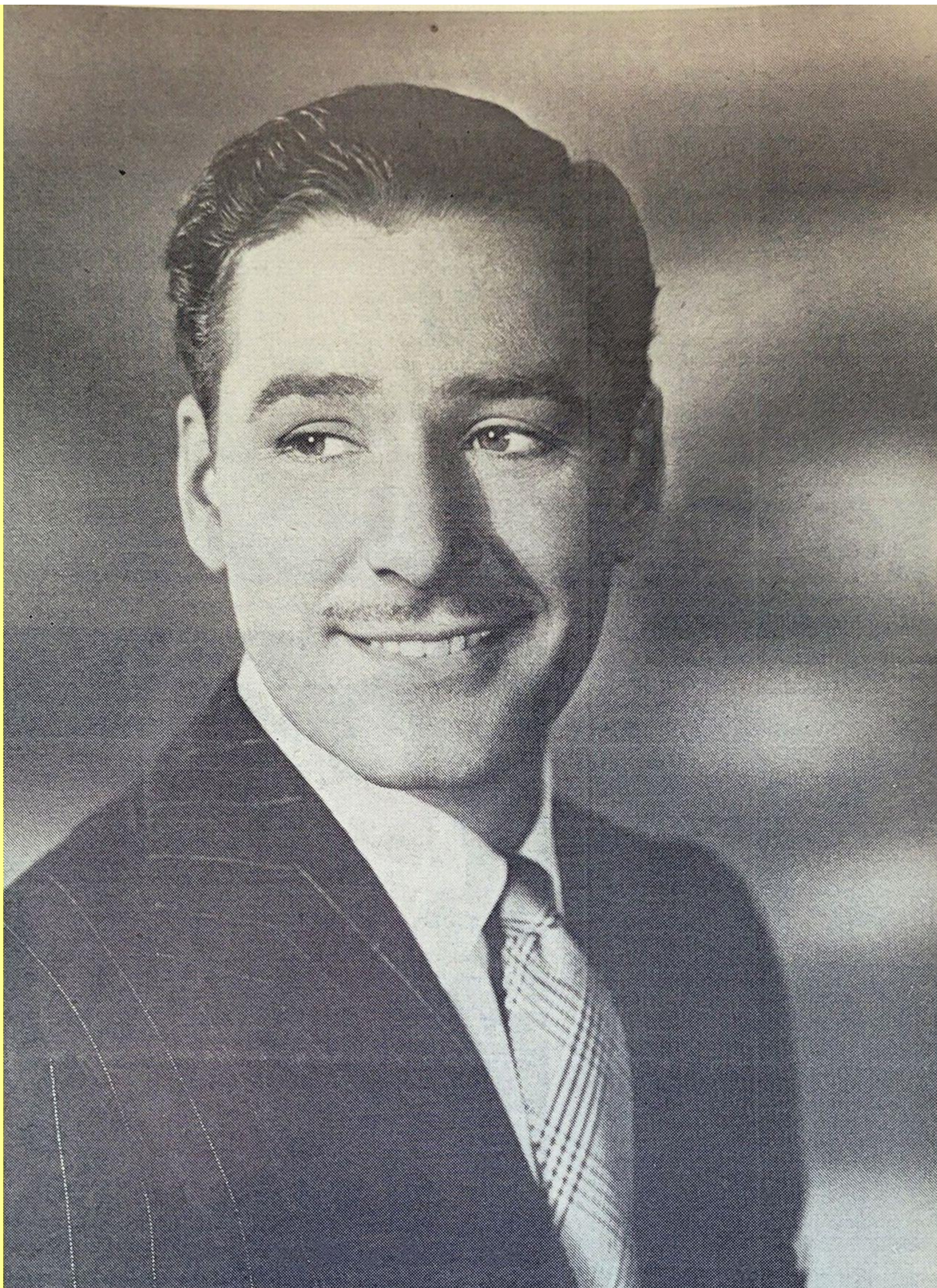
Po wojnie Errol Flynn - podobnie jak wielu jego kolegów, rozstał się z macierzystą wytwórnią Werner Bros. Postanowił być samodzielnym producentem. Chciał zagrać innego legendarnego bohatera romantycznego - Wilhelma Telia. Uruchomił produkcję tego filmu w Europie i zaangażował jako partnerów młodych włoskich aktorów. Jednak przedsięwzięcie się nie udało. Inwestycje przepadły. Zrujnowanego aktorą dręczyło, poczucie artystycznego niespełnienia. Zmuszony był przyjmować.teraz poślednie role w angielskich filmach, a po czterech ciężkich latach powrócił do Hollywood. Ale i tam czekały na niego jedynie role w podrzędnych kryminałach, no i — długi. Swe zmartwienia aktor zaczął więc topić w kieliszku. I to był już zmierzch idola.

Zagrał jeszcze tylko dwie role, o których krytyka wyrażała się pochlebnie. Było to jednak uznanie mało satysfakcjonujące - w adaptacji powieści Hemingwaya „Słońce też wschodzi" i w filmie „Za wiele, za szybko" zagrał role alkoholików. Aktora dręczyło poczucie, że sprzedaje na ekranie własny upadek i degrengoladę.

Próbował podźwignąć się jeszcze raz i to w sposób godny samego Robin Hooda. Wziął się w garść i kiedy oczy całego świata zwrócone były na partyzanckie oddziały Fidela Castro na Kubie - przyłączył się do nich. Czterdziestodziewięcioletni Errol Flynn zorganizował też produkcję filmu „Kubańskie rebeliantki", w którym w półdokumentalny sposób zrekonstruował własne przeżycia i obserwacje. Film ten jednak nie został dopuszczony do eksploatacji w USA.

Errol Flynn zmarł w Vancouver 14 X 1959 r. na zawał serca. Byłego idola żegnały artykuły dosłownie brukowe, utrwalające dla potomnych wizerunek Flynna nie jako heroicznego Robina Hooda, ale właśnie jako upadłego Don Juana. Ekranowy mit został zniszczony bezpowrotnie, (**eb**)

Fot. archiwum



DOM MODY świata młodych

BIAŁA I ROMANTYCZNA



Na początek zagadka. Co to jest - biała, romantyczna i bardzo obecnie modna? Nagród za prawidłowe odpowiedzi nie będzie, bo bym zbankrutowała - nie ma chyba bowiem dziewczyny, która by nie wiedziała, że chodzi o bluzkę.

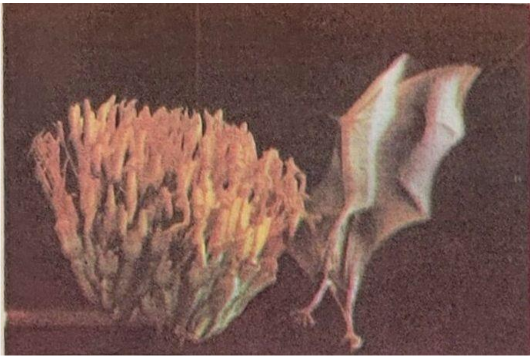
W sumie - nic nadzwyczajnego. Białe bluzki jak świat światem zawsze się nosiło i zawsze były, że tak powiem - na miejscu. Choćby nie wiem co przebojem sezonu akurat było, chocby lansowano ciuchy najbardziej zwariowane - biała bluzka nigdy nie raziła. Co prawda, nigdy też specjalnie nie zachwycała. Ot, była sobie. Takie coś, co jak jest - to jest, a jak nie ma — to nikt braku nie zauważa.

A tutaj nagle - zmiana! Zaczęło się to dziać mniej więcej połtora roku temu, a w ostatnim półroczu biała bluzka stała się czymś niemal obowiązkowym. Banał stał się przebojem. Rzadko, ale w modzie tak się zdarza. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że ten przebój będzie przebojem dość trwałym. Warto to więc mieć na uwadze.

Te modne białe bluzki mają charakter bardzo romantyczny. Z materiałów szyte są cienkich i powiewnych, ozdabiane przeróżnymi falbankami, koronkami, marszczeniami, zakładkami, rękawy mają bardzo szerokie i często ujęte na dole w obcisły mankiet, aby tworzyła się wielka bufa... Jednym słowem - są to bluzki ozdobne i szalenie wytworne. Nosi się je zresztą przede wszystkim także na okazje zwane wytwornymi. Do rzeczy równie wytwornych, np. do spódnicy z czarnego aksamitu, ale... także do całkiem zwyczajnych, np. do sztruksowych spodni nie najpierwszej młodości. Ta druga kombinacja mieści się doskonale w nurcie tzw. zestawień bardzo kontrastowych, który polega nie tylko na łączeniu ze sobą ciuchów o bardzo różnych wzorach i kolorach, ale także na łączeniu ze sobą rzeczy, z których każda jest z tzw innej parafii.

Ale to tak na marginesie tematu głównego. Bo najważniejsze są same białe bluzki. Ciuch nie tylko bardzo obecnie modny, ale także mający masę wdzięku i w którym każdej dziewczynie jest do twarzy. Naprawdę każdej!

RIUSZKA



NEKTAR DLA NIETOPERZA

(„Poznaj Świat). Owady latające żerują w większości za dnia - kto zatem może zapylać kwiaty, które otwierają się tylko nocą? Jedną z odpowiedzi na to pytanie znaleźli przyrodnicy badający ekosystemy półpustynne w Arizonie. Okazało się, że miejscową agawę Palmera, której kwiaty można oglądać tylko w nocy, zapyla nie owad, lecz ssak, a konkretnie mały brązowy nietoperz *Leptonycteris sanborni,* zwany tu nietoperzem długonosym. W trakcie badań okazało się, że nektar i pyłek kwiatów agawy Palmera są jedynym pożywieniem dorosłych nietoperzy tego gatunku. Nie jest to pożywienie złe - zawiera ono przeszło dwa razy tyle białek i aminokwasów, co nektar i pyłek innych sukulentów*), w tym aminokwasy prolinę i tyrozynę, które są nieodzowne dla nietoperza. Zdjęcie konsumenta przy kwiecie agawy wykonano w świetle lampy błyskowej.

Fot. archiwum

*) sukulenty — rośliny o małej powierzchni parowania

KOBIETA - najszybsza w wyścigu przez Alaskę!

Tradycyjny wyścig sań z psim zaprzęgiem na Alasce wygrała kobieta, 28-letnia Ribby Riddles.

Zwyciężczyni jechała 18 dni, 20 minut i 17'sekund na trasie długości 1826 km z Anchorage do osady Nome, nad Morzem Beringa..

Impreza odbywa się od 13 lat, trasa prowadzi przez pola lodowe i dwa łańcuchy górskie. Zaprzęg może składać się z maksimum 18 psów, z których co najmniej pięć musi dotrzeć na metę. Większość pada po drodze.

CIEKAWA SPRAWA

PEWNE OWADY są w stanie wyczuć obecność cukru w substancjach, które zawierają go zaledwie 0,00034 procenta. Człowiek wyczuwa cukier dopiero w stężeniu tysiąc razy mocniejszym.



PROSTUJEMY, PRZEPRASZAMY!

Złe moce grasują po drukarni i one to sprawiły, że odpowiedź na pierwsze konkursowe pytanie w materiale poświęconym „Panu Tadeuszowi", zamieszczonym w 51 nr. „Świata Młodych", jest kompletnie bez sensu! Prawidłowa odpowiedź na pytanie jak miała na nazwisko Zosia z „Pana Tadeusza brzmi: *Ewa, matka Zosi po śmierci swego ojca — Stolnika, wyszła za mąż za nie znanego nam z nazwiska kasztelanica witebskiego. Zosia Stolnik? Niemożliwe, nie była dzieckiem panieńskim. Zosia Soplica? Przecież była narzeczoną Tadeusza, a nie jego żoną. Zosia Wojewoda? Wojewoda to był urząd ojca, a nie nazwisko, nazwiska Zosi nie znamy, brak go w całym „Panu Tadeuszu".*

Autorkę prawidłowej odpowiedzi oraz wszystkich Czytelników serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA

OSIEDLA W KOSMOSIE



O projektach osiedli w kosmosie już pisaliśmy w przeszłości. Ola Plawecka wraca dziś do togo, przyznajmy, ciekawego tematu. Oczywiście wariantów takich kosmicznych osiedli jest bardzo dużo, tak jak mnóstwo może być kształtów owych budowli. Zgadzam się z Olą, że te sztuczne „ziemie obiecane" krążące wokół rodzimej planety nie rozwiążą problemu przeludnienia, ale również nie staną się lekarstwem na deficyt energii. Rozwiązania kryzysu energetycznego trzeba szukać tu, na Ziemi.

PREZES

Jestem stałą czytelniczką TOMIKA (mam 15 lat). Chciałabym na łamach naszego pisma podzielić się problemem, który już od dawna mnie frapuje.

Jak wiadomo ludzkość nie podbiła jeszcze kosmosu. Kosmonauci obozowali na Księżycu, przebywali poza statkami orbitując w przestrzeni kosmicznej. Są to wspaniałe osiągnięcia techniczne, ale nie oznaczają życia w kosmosie. Lecz w ciągu kilku dziesiątków lat to może się zmienić! W kosmosie powstaną osiedla, w których ludzie prowadzić będą mniej lub więcej normalne życie. To musi być normalne życie, w przeciwnym bowiem razie nikt nie będzie chciał tam mieszkać latami. Rysunki tych osiedli wyglądają na ilustracje opowiadań s-f, chociaż są oparte na planach sporządzonych przez realistów, inżynierów, i uczonych, którymi kieruje Gerard O'Neill z Uniwersytetu Princeton. Ich twórcy są entuzjastami kosmosu, to oczywiste, ale nie są oderwanymi od rzeczywistości marzycielami. Przedstawione przez nich osiedle kosmiczne to rura o przekroju 120 m zagięta w koło o średnicy 2 km. Koło obraca się łagodnie z prędkością jednego obrotu na minutę, tworząc siłę odśrodkową odczuwaną podobnie jak grawitacja. Każda wyprawa w kosmos dowodzi, że ciało ludzkie odczuwa brak grawitacji, że bez niej trudna jest jakakolwiek normalna aktywność. Nikt nie chciałby mieszkać dłużej w osiedlu, w którym wszystko — ludzie i sprzęt, i jajka, które smażą sobie na śniadanie — dryfuje w stanie nieważkości. Przy istnieniu grawitacji nasze życie w kosmosie opierałoby się na ziemskich doświadczeniach. Mogłyby tam istnieć gospodarstwa rolne, fabryki, domy i miejsca spotkań towarzyskich.

Dlaczego myśli się o budowie kolonii w kosmosie, zamiast o wysyłaniu osadników na Księżyc i inne planety? Księżyc jest bardzo niegościnny, ma niewielką grawitację, a dzień i noc trwają tam 14 razy dłużej niż na Ziemi. Wyklucza to zarówno uprawy, jak i korzystanie z energii słonecznej. Osiedle stale krążące w promieniach Słońca może kontrolować długość swego dnia. Gigantyczne zwierciadło o średnicy ponad 1,5 km będzie pływało w stanie nieważkości ponad pierścieniem osiedła. Odbite od niego promienie Słońca zostaną przekazane mniejszym zwierciadłom, które skierują je do wnętrza pierścienia, a długość dnia będzie regulowana za pomocą odpowiednich zasłon. W ciągu „dnia" słońce będzie świeciło bez przerwy, a zatem uprawa roślin będzie korzystała z warunków niespotykanych na Ziemi. Celem upraw będzie zapewnienie mieszkańcom osiedla jedzenia, do jakiego byli przyzwyczajeni na Ziemi. Farmy zostaną ulokowane na tarasach, stawy rybne i poletka ryżowe znajdą się w przezroczystych zbiornikach w górnej warstwie. Niżej będą pola pszenicy, warzyw, soi i manioku.

„Dalekie podróże" na drugą stronę pierścienia będą czymś zupełnie nowym. Konstrukcja stacji ma mieć kształt koła ze „szprychami" i „piastą". Wewnątrz owych szprych - rur zainstalowane zostaną dźwigi komunikacyjne.

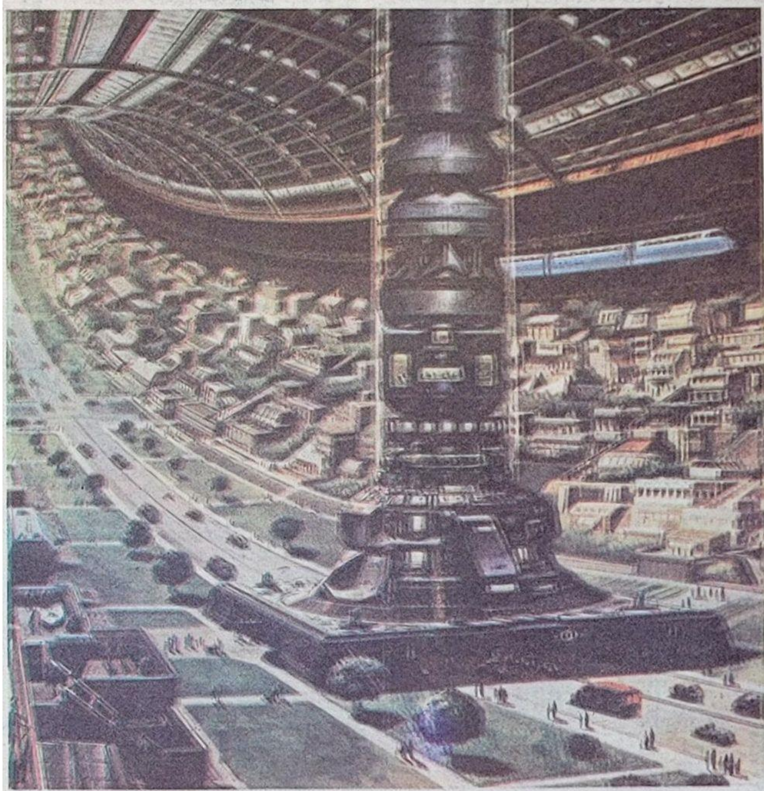
Życie w osiedlu będzie przypominało życie na Ziemi, ale w pobliżu piasty koła (środkowej części) oddziaływanie sztucznej grawitacji znacznie się zmniejszy; Umożliwi to spędzenie czasu osadnikom w niezwykle zabawnych warunkach. Wyobraźmy sobie basen o głębokości 3 metrów, w którym woda utrzymywana jest za pomocą siły odśrodkowej. Z powodu małej grawitacji kąpiący się będą opadali do wody bardzo powoli, wykonując figury akrobatyczne. Łatwo im przyjdzie odbić się od dna i nurkować.

Nasuwa się jednak pytanie: po co ludzkości to nowe osadnictwo? Eksperci powiadają, że trzeba zasiedlić kosmos, aby rozwiązać ziemskie problemy. Nie chodzi im o eksplozję demograficzną, bowiem osiedle, które zamieszkuje 10 tysięcy ludzi nie rozwiąże problemu przyrostu naturalnego. Zdaniem specjalistów, budowa osiedli w kosmosie jest potrzebną ze względu na kryzys energetyczny. Ropy wystarczy na 20, może 50 lat, węgla na 100 lat, ale nie na wieczność. Osiedla w dużym stopniu rozwiążą ten problem.

A gdzie będą się znajdowały to osiedla kosmiczne? „Oczywiście w punktach L" - odpowiadają uczeni. Są to punkty między Ziemią a Księżycem, w których równoważą się siły przyciągania. (L - pochodzi od nazwiska francuskiego matematyka Lagrange'a, który określił liczbę „punktów równowagi"). Ci, którzy zamierzają osiedlić się w kosmosie, utworzyli już Towarzystwo L. Jego członkowie to nie tylko niepraktyczni marzyciele.

Ola Plawecka
ul. Tysiąclecia 92/136
40-871 Katowice

PS. Opracowałam moją wypowiedź na podstawie artykułu jaki ukazał się w „Przeglądzie Technicznym", skąd pochodzi również fotografia.



Tak wyobrażają sobie projektanci fragment wnętrza stacji z domami mieszkalnymi i główną ulicą

TŁOK NA ORBICIE

Obecnie cywilizacja nasza nie mogłaby się obejść bez sztucznych satelitów Ziemi (SSZ), więc w miarę potrzeb wysyła się ich coraz więcej i więcej. W okołoziemskiej przestrzeni kosmicznej tak maleńkim obiektom - w stosunku do rozmiarów Ziemi - jak satelity niby nie powinno zabraknąć miejsca, a jednak na orbicie geostacjonarnej już zrobiło się dość tłoczno. Jest to orbita dogodna dla satelitów telekomunikacyjnych, usytuowana na wysokości 35,786 km, której płaszczyzna ustawiona jest w stosunku do płaszczyzny równika pod kątem 0°.

Czas obiegu Ziemi przez satelitę poruszającego się po tej orbicie równa się czasowi obrotu Ziemi wokół osi, czyli obiekt ten względem nas jest nieruchomy. Satelita na orbicie geostacjonarnej ogląda Ziemię pod kątem 17°, czyli trzy Satelity na tej orbicie ustawione w odstępie 120° mają zdolność do przekazywania sygnałów w zakresie globalnym. Do końca 1977 r. na orbicie równikowej umieszczono 110 SSZ, a do 1999 r. przewiduje się wysłanie na tę orbitę około stu nowych obiektów telekomunikacyjnych.

Specjalista techniki kosmicznej H.L. Hyers opracował program przyszłości satelitów geostacjonarnych dla NASA. Określił on pułap liczbowy dla tego typu obiektów, z którego wynika, że trudno będzie zmieścić się, gdy liczba satelitów na orbicie geostacjonarnej przekroczy 500 sztuk, nawet jeśli nie wszystkie będą czynne.

Dlatego zaczęto za pomocą wahadłowca zabierać satelity na Ziemię do naprawy (niektóre będzie też można naprawiać na orbicie), jest też możliwość, dzięki wykorzystaniu zapasów paliwa w zepsutym obiekcie - wysłania go na odległe orbity okołosłoneczne, z których nie byłoby już powrotu. Postępowanie to jest konieczne, ponieważ zepsuta aparatura może wysyłać niepotrzebne sygnały zakłócające pracę czynnych satelitów. Tak więc tłok na orbicie nie powinien być rozumiany jako tłok fizyczny, a w sensie wpływu urządzeń pokładowych zakłócających sobie pracę.

Andrzej Serwejuk
ul. Ofelii 24
20-711 Lublin

---

pewno ostatni raz, i to w stanie najwyższej konieczności. - W bardzo ważnej sprawie.

- W ważnej sprawie - powtórzył.

- Ruszaj. I żeby przyszli natychmiast. Natychmiast!

- Tak.

Odchodził. Nagle zawrócił.

- Będziesz dla mnie... Będziesz ze mną chodziła?

Targował się.

- Pójdziesz czy nie?

- Będziesz?

Chciał coś za coś.

- Zobaczymy.

- Będziesz ze mną chodziła - kiwnął głową. - Bo wiesz - łypnął na mnie chytrym spojrzeniem. - Ja nie chcę skarżyć, ale mogę...

Najchętniej rzuciłabym się na niego, ale nie wolno mi było zrezygnować z pomocy. Czekał na odpowiedź. Jego oczy umykały,-gdy ich szukałam, żeby mu bezsłownie przekazać, co o nim myślę. Szantażował mnie. Groził.

- Tak - wykrztusiłam. - Dobrze.

- Żartowałem - oznajmił natychmiast. - Przepraszam. Ale od dawna chciałem cię o to prosić.

Uśmiechnął się leciutko.

- Nie martw się. Ja nigdy nie gadam. To tylko tak. Ale obiecujesz?

- Obiecuję - westchnęłam, myśląc sobie, że to ja decyduję i zrobię, co zechcę. - Ruszaj.

Znów odchodził. Wysunęłam się nagle zza akacji.

— Ty! Czy ja jestem piękna?

Popatrzył na mnie i z zapałem, ale jak niemowa, pokiwał głową. Wołałabym, żeby mówił. O moich włosach albo oczach. Może o ustach. Ale on kiwał głową niedługo, bo szkoła go wzywała.

Łysy i Odjabłka pojawili się rzeczywiście szybko, z dość groźnymi minami. Wepchnęli mnie głębiej między akacje i zaczęli podejrzliwie wypytywać, o co chodzi, a ja powtarzałam tylko, że wzywa ich Chłopak od Starszej Pani i że chodzi o włamanie do sklepu. I że nie wyduszą ze mnie ani słowa więcej. W końcu ustąpili. Odeszli na bok, naradzali się szeptem, popatrując na mnie, wreszcie uzgodnili stanowisko i kazali się prowadzić.

Ruszyłam okrężną drogą, z dala od szkolnych okien, oglądałam się na nich, a kiedy obejrzałam się kolejny raz, zobaczyłam zasapanego i trochę przestraszonego Szczepana, jak nas doganiał, ciągle wlokąc ze sobą pęk odświętnych róż.

Widziałam, jaką walkę musiał stoczyć ze sobą, i pozwoliłam mu, mimo protestów Łysego i Odjabłka, przyłączyć się do nas. Delikatnie wyjęłam róże z jego ręki i ostrożnie ułożyłam na ziemi, a potem obejrzałam mojego rycerza. Wyglądał znośnie, ale daleko mu było do Chłopaka.

-Ty- powiedział Odjabłka - po co nam ten szkrab?

Szczepan zacisnął zęby i szczęki zafalowały mu złowrogo.

- Z dobrej rodziny - zachichotał Łysy. - Jego ojciec mówi do mojego per wy. A do siebie każe mówić pan. Do niego jak by trzeba? Panicz?

- Ty jesteś niezła - bąknął Odjabłka, chyba niezupełnie szczerze, i machnął na Łysego, żeby się nie odzywał. — Nie musisz się otaczać maluchami;

Zaśmiał się.

- Słyszeliśmy, co zrobiłaś. Pod sklepem. I jak na taką małą - utknął i przełknął ślinę - jak na taką młodą dziewczynę - poprawił się - jesteś zupełnie... - Poszukał pomocy u Łysego, który gapił się na niego ze zdziwieniem, nie wiedząc, co się dzieje. - No, jesteś zupełnie ładna - dokończył ze zniechęceniem, splunął pod nogi i roztarł ślinę;

- Ale ten mały Szczepanek niepotrzebny - dodał szybko Łysy. - Skarży i płacze.

Szczepan Szczepan rzucił się nagle do przodu i uderzył go głową w brzuch; Łysy zatoczył się i natarł na Szczepana Szczepana.

- Dość - krzyknęłam. - Mogę was w ogóle ze sobą nie brać. Poradzimy sobie sami.

Łysy zatrzymał się. Odjabłka położył mu uspokajająco rękę na ramieniu.

Nie chcieli zrezygnować z przedsięwzięcia, które proponował im za moim pośrednictwem Chłopak od Starszej Pani. I byli ciekawi, czy ja rzeczywiście czaruję.

— Szczepan Szczepan z nami pójdzie — oznajmiłam.

Łysy chciał jeszcze raz zaprotestować, ale Odjabłka powstrzymał go.

— Dobra. Alę niech nie podskakuje. Dobra, robimy to dla ciebie.

Wykrzywił chudą twarz w uśmiechu i pokazał piękne zęby.

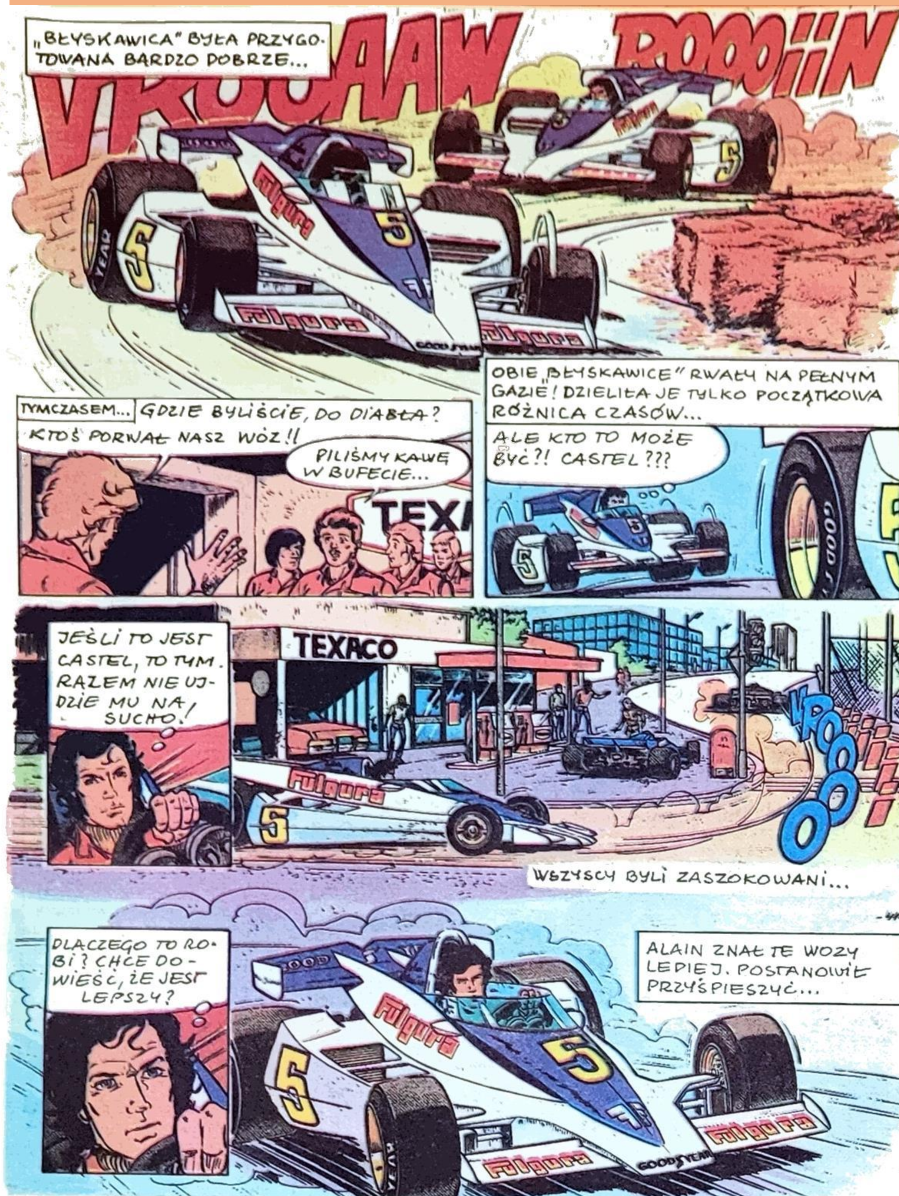
Cdn.

„BŁYSKAWICA" – NA START!

Chr. Denayer - A.P. Duchateau

10

STRESZCZENIE: Trwają przygotowania do ostatniego w sezonie wyścigu o Grand Prix Formuły 1, Po kilku dziwnych perypetiach Chevallier ma szanse na zdobycie pierwszego miejsca. Ale jego wóz - „Błyskawica" - zostaje uprowadzony na uliczną trasę wyścigu. Alain goni porywacza drugą „Błyskawicą"...





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 58 (3988)
Wychodzi wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1624/G. N-4
Nakład 439 000

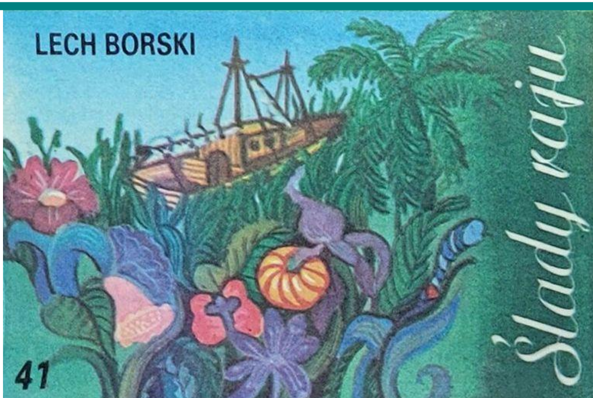
NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

W SKLEPIE z obuwiem pani Mądralowa mówi do ekspedientki:
- Ten prawy pantofel jest trochę za ciasny...
- Jak pani wyjdzie na deszcz, to zmięknie i rozciągnie się!
- Ale lewy pantofel jest za obszerny...
- Jak wyschnie po deszczu - to się skurczy!

*

- PRZYJDZIE CZAS - mówi znajomy pana Mądrali - że gazety zostaną całkowicie zastąpione przez telewizję!
- Eee, wątpię! - oponuje pan Mądrala. - Czy zabił pan kiedyś muchę na ścianie telewizorem?



Ale ja już szłam ku dziurze i w tej samej chwili jeszcze jedna sylwetka wyleciała stamtąd i biegła w głąb ogrodu. Wrzasnęłam, Adam znalazł się tuż przy mnie:
- Co to było?
Nie zdążyłam odpowiedzieć. Za nami znów krzyk, tym razem Alicji, zdławiony, odwróciliśmy się błyskawicznie - stała, wysoko unosząc dłoń, sączyła się po niej strużka krwi, a Tapert pomykał wielkimi krokami w stronę parkanu.
- Skaleczył mnie - opuściła rękę i popatrzyła na krew. - Głupstwo.
Nawet teraz nie była przestraszona.
- Kiedy tamten wybiegł, na moment przestałam uważać. Szybki jest.
Zostaliśmy sami.
Naradziliśmy się krótko, bo wszystko było jasne, i w parę minut później czaiłam się przed szkołą, czyhając na Łysego i Odjabłka. Adam tak poradził. Miałam inne zdanie, ale Adam oświadczył, że Łysy i Odjabłka z przyjemnością zostaną bohaterami, a może mnie nawet polubią.
Pod szkołą ich nie było, choć kłębiło się tam sporo uczniów.
Ostatnie grupki jeszcze podążały do szkoły, patrzyłam na nie bez wzruszenia. Zdecydowałam się na ostatnie w tym roku szkolnym wagary, miałam poważny powód i byłam przekonana, że nawet babka, jeśli się w ogóle dowie o wagarach i ich przyczynie, smagnie mnie jakąś ścierką tylko raz, a nie trzy razy.
A ich nie było. Łysego i Odjabłka. Jeszcze jakieś maluchy biegły z wiązankami kwiatów w ręku i w odświętnych ubraniach, a Łysego i Odjabłka nie było. Przed budynkiem zrobiło się pusto. Nie mogłam wejść do szkoły, brudna, w nieodpowiednim ubraniu, i nie mogłam się znaleźć w auli, w której za chwilę miała się rozpocząć uroczystość zakończenia roku szkolnego.
Postanowiłam czekać, gdyż Tapert wprawdzie uciekł, ale worki nóg nie mają. Zgrzytałam zębami, kryjąc się za pniem akacji, rosnącej przed szkołą - ponieważ Adam i Alicja zostali sami przy workach i nie mogłam zrobić nic, żeby się do siebie znów nie zaczęli zbliżać. A zbliżyli się już zanadto.
Uratował mnie Szczepan. Wesolutko nadbiegł machając pękiem róż, w nieskazitelnej białej koszulce i krótkich czarnych spodenkach.
Gwizdnęłam na palcach.
Zatrzymał się.
Syknęłam, żeby mu wskazać kierunek. Popatrzył na akację, potem na szkołę.
- Tu jestem, bęcwale - powiedziałam głośno.
Wychyliłam głowę zza drzew i natychmiast się cofnęłam.
Ruszył ku mnie, jeszcze niepewnie. Kwiaty bezsensownie dyndały mu w dłoni, prawie dotykając ziemi.
- Musisz mi pomóc - szepnęłam, gdy był dostatecznie blisko.
Przytaknął, ale nie tak gorliwie, jak powinien, i znów popatrzył na szkołę. Pilno mu było znaleźć się na uroczystości.
- Wywołasz Łysego i Odjabłka.
Przytaknął jeszcze raz, znacznie chętniej, bo moje polecenie znaczyło, że wejdzie do szkoły i okaże posłuszeństwo regulaminowi. Grzeczny był, przymilny.
- Powiesz, że ja ich wzywam, ale to nieważne. Powiesz im, że wzywa ich Chłopak od Starszej Pani. To na nich podziała. Pamiętaj. Chłopak od Starszej Pani - powtórzyłam, myśląc, że tego przezwiska używam na

Dokończenie na str. 7